Nr 241 Kraków, Wtorek dnia 23 Października 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 Za granicę: miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3. REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ. Adres Administracji: Kraków, Rynek główny l. 22.

Z bieżącej chwili.

Powszechnie spodziewano się w Europie, że car niedzieli nie przeżyje. Byli nawet tacy, którzy przypuszczali, że już umarł, a tylko rozmyślnie jego śmierć ukrywają, aby mogła przybyć ks. Alicja i wziąć ślub z narzeczonym przy łożu niby jeszcze żyjącego ojca. Tymczasem depesze, któreśmy w poniedziałek otrzymali, a które znajdowały się w nadzwyczajnym naszym dodatku, nie pozostawiają żadnej co do tego wątpliwości, że Aleksander III jeszcze żyje. Ale godziny jego są policzone. Nieprawdopodobną, nawet wprost dziką, wydaje nam się pogłoska, rozpuszczona widocznie przez żydów berlińskich, polujących na sensację, jakoby między carem a następcą tronu miało przyjść do sprzeczki. W stanie, w jakim chory się znajduje, ludzie już się nie unoszą, bo sił fizycznych po prostu do tego nie mają, a zaś synowie, choćby najgorsi (żeby zaś w. ks. Mikołaj miał być złym synem, dotąd nie słyszeliśmy nigdy), nie urządzają scen ojcom konającym. Do bajek także zaliczamy pogłoskę o chęci zrzeczenia się tronu przez pierworodnego syna umierającego cara, gdyż, jak dotąd, nie zaszło nic takiego, coby je mogło usprawiedliwić, w ostatniej zaś chwili, bez głębokich powodów, ludzie nie zwykli zrzekać się tak dobrej i intratnej posady, jaką jest każdy tron, a zwłaszcza rosyjski.

Dziś Izba poselska wiedeńskiej Rady państwa rozpoczyna obrady nad projektem nowego kodeksu karnego, choć z góry wiedzą wszyscy, o czem i w Kole polskiem była już mowa, że kodeks nie przejdzie i prace nad nim rozpoczną się *ab ovo*. Żydzi, z *Nową Pressą* na czele, są mu wielce przeciwni i mówią, że wieje z niego duch klerykalno agrarno-reakcyjny, tymczasem zawiera on tylko postanowienia, ukrócające nieuczciwe zapędy rozmaitych oszustów, którzy radziby, jak dotąd, tak i na przyszłość, korzystać z niedość jasnych paragrafów starego kodeksu. Jak długo jednak stronnictwo żydowsko-liberalne ma jeszcze donośny głos w parlamencie, trudno cokolwiek przeprzeć wbrew jego woli, gdyż toby zachwiało koalicję, którą dziś wszyscy radziby utrzymać.

Politische Correspondenz z wiarogodnego źródła donosi, że rząd austro-węgierski wysłał notę do gabinetu angielskiego, w którem określa swoje stanowisko w toczącej się wojnie na Wschodzie.

Na propozycję Anglji, aby Austrja wysłała tamże swój okręt, rząd wiedeński odpowiedział odmownie, ponieważ liczba jego poddanych w Chinach nie jest tak wielka, żeby podobnego zarządzenia wymagała. Według ostatniego obliczenia, znajduje się w Chinach 61 obywateli austrjackich i 10 węgierskich, także 15 misjonarzy i sióstr miłosierdzia. Tak misjonarze, jak i siostry miłosierdzia należą bądź do francuskich, bądź do niemieckich instytutów misjonarskich, dzięki czemu, znajdują się pod opieką tych mocarstw. Dalej 50 poddanych austrjackich mieszka w Szangaju, którego port wolnym jest od operacyj wojennych i gdzie stale stoją wojenne okręty europejskie. Stosunki austrjackie z Chinami są nieznaczne.

W 1891 r. wyruszyło z portów austrjackich do Chin 8 okrętów z ładunkiem 15.333 ton. W następnym 11 okrętów z 20.991 tonami. Co miesiąc. w tamte strony odpływa jeden statek Lloyda. Gdyby nawet eskadra austrjacka nie ruszyła się z miejsca, to zawsze poddani austro-węgierscy znajdą opiekę mocarstw zaprzyjaźnionych.

Urzędowy dziennik serbski pisze, że w razie przesilenia ministerjalnego, kierunek polityki nie ulegnie żadnej zmianie. Prezes ministrów, Mikołajewicz, pozostanie na stanowisku i wystąpiliby tylko: Jowanowicz, Andenkowicz i Petrowicz. To oświadczenie dziennika ministerjalnego dowodzi, że przesilenie objęło większe rozmiary.

Małe Nowiny, dziennik redagowany przez Teodorowicza, serdecznego przyjaciela prezesa ministrów, mówi o sytuacji: „W Serbji ciężko jest zostać prorokiem politycznym. Pomimo różnych intryg, rządy partyjne należą już do przeszłości. Mogą się zmienić osobistości, ale system pozostanie".

Wiadomości te, pochodzące z kół urzędowych, dobitnie wykazują, że gabinet serbski, przechodzi obecnie ciężkie chwile i jest możebnem, iż Mikołaj Krysticz będzie musiał złożyć gabinet z zupełnie nowych żywiołów. Do tego ministerjum weszliby: Mijatowicz i Georgiewicz. Mijatowicz był dawniej ministrem spraw zagranicznych i skarbu. W tej chwili urzęduje jako poseł w Bukareszcie i zalicza się do najdzielniejszych mężów stanu swego kraju. Znanym jest dobrze w Europie, więc gabinet, w którym będzie zasiadał, może liczyć na pełne zaufanie obcych mocarstw. Mijatowicz w tych dniach przyjeżdża z Bukaresztu i cel jego podróży dla nikogo nie jest tajemnicą.

Ordynacja wyborcza.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 21 października.

(*δ*) Ostatnie zajścia z robotnikami i wniosek Pernerstorfera sprawiły pewne wrażenie na rząd i na rozstrzygające koła parlamentarne, czego wynikiem jest rzek my pośpiech w traktowaniu sprawy wyborczej, jak przynajmniej w tych kołach zapewniają. Rzeczywiście też daje się pozornie pewien pośpiech spostrzegać. Prócz dwóch, urzędowo zapowiedzianych konferencyj u prezydenta ministrów księcia Windischgrätza, odbyło się jeszcze pięć poufnych narad w tak zwanych pokojach ministerjalnych gmachu parlamentarnego. Jak się dowiaduję z bardzo dobrego źródła, miało nawet przyjść na wczorajszej konferencji do zasadniczego porozumienia, mianowicie, iż dla robotników ma być utworzoną osobna piąta kurja wyborcza, w myśl wniosku posła Barnreutera, do której jednak będą prawdopodobnie wciągnięci także najniżej opodatkowani, tj. niżej 5 złr. Co do ilości mandatów poselskich, mających przypaść na nową kurję wyborczą, nie powzięto jeszcze żadnej uchwały, jednak granica jest wytkniętą pomiędzy dwudziestoma a czterdziestoma mandatami, a o oznaczenie liczby chodzić będzie najgłówniej na przyszłych konferencjach.

Referentem gabinetu w sprawie reformy wyborczej jest minister Madeyski, on też wypracuje na podstawie uchwał konferencyjnych rządowy projekt zmiany dotychczasowej ordynacji wyborczej, który ma być, jak się rząd spodziewa, wniesionym jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia, lub, conajdalej, po Nowym Roku.

Wszystko jeszcze nie jest dowodem, że nowa ordynacja wyborcza wejdzie przed końcem sześcioletniego okresu ustawodawczego w życie. Po wniesieniu bowiem projektu rządowego do Izby, znajdą się bardzo łatwo odpowiednie środki do przewleczenia, chyba, że nieprzewidziane wypadki przynaglą załatwienie sprawy. Przy zmianie ordynacji wyborczej powinno Koło polskie pamiętać o pomnożeniu odpowiedniem mandatów poselskich w Galicji, tak jaskrawo pod tym względem w stosunku do innych krajów koronnych pokrzywdzonej.

P. S. Dowiaduję się od osoby świeżo przybyłej z Darmstadu i mającej tam stosunki z dworem, iż narzeczona carewicza, księżniczka Alicja, ma jutro w Warszawie przejść na prawosławie i że tam, na wypadek bezpośreduiego niebezpieczeństwa w stanie choroby cara, ma się odbyć jej ślub z carewiczem w obecności wielkich książąt Michała, Sergjusza i Oleksego, względnie per procura, jeśliby carewicz nie mógł osobiście z powodu spodziewanej agonji cara przybyć do Warszawy. W razie polepszenia się stanu zdrowia cara, co nie jest prawdopodobnem, odbędzie się ślub carewicza w każdym razie przed 20 listopada.

Z WARSZAWY.

Z Warszawy piszą do *Dz. Poz.*

Telegramy dziś w nocy do Warszawy nadeszłe stwierdzają groźny stan zdrowia cara. Nie przypuszczano, aby choroba tak szybkie robiła postępy; wiadomość zaś, iż choroba nerek (nephritis) już oddziałała na serce, do czego się urzędowy biuletyn przyznaje — nie rokuje nadziei odzyskania zdrowia. W tutejszych sferach rosyjskich, wiadomość o groźnym stanie cara wywołała wrażenie przygnębiające. Dziś o godzinie 10 zrana w cerkwi na placu Krasińskich odbyło się nabożeństwo o uproszenie zdrowia dla cara; z władz administracyjnych musieli pójść do cerkwi wszyscy urzędnicy bez względu na wyznanie; do pierwszej w biurach nie można było załatwić żadnego interesu, bo przy biurkach były pustki.

Jesteśmy tu wszyscy oburzeni na mowy w głaszane przez ministra sprawiedliwości Murawiewa w czasie jego trzydniowej bytności w Warszawie. P. Murawiewa poprzedziła fama człowieka wykształconego, a przedewszystkiem urzędnika sądowego, który sprawiedliwość bezwzględną na pierwszym stawia planie: tymczasem zaś przedstawił się nam jako djejatjel w najgorszym gatunku. W mowie wygłoszonej w izbie sądowej do członków tej izby, członków sądów okręgowych, sędziów śledczych i prokuratorów, p. Murawiew przemawiał słowy zapożyczonemi z *Moskowskich Wiedomosti*. Cóż bowiem miało za cel twierdzenie, iż „tu winniśmy wysoko dzierżyć sztandar narodowości naszej, tu na ziemi krwią rosyjską zroszonej?"; jak objaśnić wyrazy, „iż winniśmy o tem pamiętać, że na krańcach naszego państwa mamy cele wyższe, mianowicie połączenie w duchu narodowym tej krainy z naszą ojczyzną?" Na pierwsze twierdzenie możnaby odpowiedzieć, iż nikt Rosjan nie prosił, aby tu przyszli, jeżeli więc przyszedłszy, krew przelewali, to: „tu l'a voulu George Dandin"; na drugie, iż sądownictwo, jako szczyt swego zadania stawia sobie za cel bezwzględny wymiar sprawiedliwości, a więc z administracją, po nad którą z natury swej stoi — nie może iść w rękę w rękę. I to takie zdanie głosił człowiek, który przed dwoma laty w restauracji Cubat w Petersburgu będąc podchmielony, na zapytanie jednego ze swoich przyjaciół czy pochodzi z Murawiewów-wieszatielów? — odpowiedział, iż pochodzi z Murawiewów dekabrystów! Jakiż to upadek moralny człowieka, który chociaż karjerowicz (zawdzięcza swe stanowisko temu, iż kierował śledztwem w sprawie przeciwko zabójcom Aleksandra II), uchodził jednak za coś wyższego po nad zwykłą

czerń, która nas gnębiąc, prowadzi państwo rosyjskie na tory, wiodące ją w otchłań pogardy u ludzi wykształconych, w więzy serwilizmu, który dławi obywatela, chłopa i kupca, każąc im poczytywać carat i knut administracji za szczyt dobrobytu i szczęścia! Uczciwi Rosjanie, z którymi rozmawiałem w Warszawie, dzielą moje oburzenie. Sami to czują, iż pan minister sprawiedliwości nie powinien drażnić ludności miejscowej; że znękanym i zrozpaczonym nie pluje się w twarz, bo ich się tym sposobem dla rządu nie zjedna; że raz wreszcie należałoby żądać od Polaków wierności dla tronu, ale tępić, wynaradawiać i naigrawać się jeszcze, jest szczytem podłości i znamieniem charakteru niskiego, godnego pogardy.

Nie uwierzycie, co się tutaj u nas działo w świadku muzykalnym z powodu przyjazdu do Warszawy dyrektora nadwornej kapeli cesarskiej, muzyka Bałakirewa, inicjatora pomnika dla Chopina w Żelazowej Woli. Jeżeli pomnik ten stanął, jemu to tylko należy zawdzięczać; on chodził do Medema, do Jankulja, i on wypukał zatwierdzenie programu uroczystości. Uroczystość udała się w zupełności i Bałakirew, entuzjasta dla talentu Chopina, był rozpromieniony, skoro spadła zasłona z pomnika. Pojmujecie więc, jakie to na niego wywarło wrażenie, kiedy zaraz po tem, gdy o kilka kroków od pomnika stał pośród nas, zbliżył się do niego jakiś młodzik (jak się dowiedziałem, kancelista z urzędu gubernialnego warszawskiego, syn dyrektora kancelarji warszawskiego jenerał-gubernatora) i odezwał się w te słowa: „Ja Bożowskij, predstawlajuś wam na etoj ziemli kak ruskij, ruskomu czełowieku". Bałakirew nie stracił kontenansu i odparł: „Tut niet Ruskich i Polakow, tut tolko poczytatieli (wielbiciele) Szopena: ja was nie ponimaju (nie rozumiem)". Pojmiecie, jaką minę zrobił młody Bożowskij. Bałakirew tak był oburzony tem mięszaniem polityki nawet do muzyki, iż nie mogąc się powstrzymać z oburzenia, odwróciwszy się do nas głośno się odezwał: „Ah! kakaja drjań tut naszłaś" (tu się znalazła).

Na koncercie urządzonym przez Towarzystwo muzyczne na zebranie stypendjum imienia Chopina, Bałakirew wystąpił jako wirtuoz; przyjmowano go owacyjnie i wśród frenetycznych oklasków wręczono lirę z myrtu, ozdobioną wieńcem srebrnym. Bałakirew, człowiek mający dostęp do cara, może mu opowie, co z programem koncertu wyprawiała cenzura tutejsza; nie odsłaniam jednak faktów, aby, jeżeli list mój wydrukujecie, nie narazić nikogo. Wszak go pod sąd nawet ożywiony duchem ministra Murawiewa władza tutejsza nie odda, tylko tak sobie cicho przeniesie na dwuletnie mieszkanie do Tobolska lub Tomska, albo też żandarmi do czarnej zapiszą go książki.

Stan zdrowia Hurki bez zmiany; powrócił już z Zgierza do Warszawy i zamieszkał w zamku. Był nawet z żoną w teatrze na operze, ale jest ciągle bardzo chory; ślepy na lewe oko, głuchy również na lewe ucho, ale władzy nie chce z rąk wypuścić i o uwolnienie od służby nie prosi.

Stosunki ekonomiczne w kraju rozpaczliwe. O zboże nikt się nie pyta; cukier mimo zawartego syndykatu, nie podniósł się w cenie. W miastach prowincjonalnych rusyfikacja straszne robi postępy: pomagają jej, zupełnie jak u was do germanizacji, żydzi: każdy „szajne morajne" poczytuje sobie za zaszczyt, iż do Rosjanina mówi po rosyjsku.

Jedna Łódź tylko ciągle się rozwija i rośnie jak na drożdżach; jest to jednak zawsze kolonja niemiecka, w której nie ma ani życia umysłowego, ani iskierki polskości, i dla tego serce mi rośnie, skoro na to patrzę, jak nowy policmajster łódzki, Chrzanowskij, maltretuje Scheiblerów, Herbstów, Heintzlów, Kindlerów, którzy może za kilka tygodni zapomną mówić po polsku, aby tylko się przypodobać Chrzanowskiemu i jego szwagrowi, gubernatorowi piotrkowskiemu Millerowi. Ten ostatni głód swój z kieszeni potentatów łódzkich często zaspakaja, ale ustępstw językowych nie robi i pakuje im do fabryk dyrektorów Rosjan, może nieznających się na przerobie bawełny, za to mówiących po rosyjsku do majstrów, robotników i stróżów fabrycznych. Lingwistyka przed uzdolnieniem technicznem, to hasło owych przybyszów.

Z KRAJU.

Bieńczyce 20 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak walczyć z żydami?

Przed trzydziestu laty do gminy Bieńczyce przybył na propinację Sobel Lewek z żoną Rachelą, on w jednym chałaciku, ona w jednej spódnicy i tylko z jednem dzieckiem. Przy sprzyjających podówczas warunkach, Lewek rósł w górę, interes szedł świetnie, chłopy się zapijały, nadto karczmę, położoną przy drodze krajowej, wiodącej do Barana, przejezdni często odwidzali i Soblowi sypały się grosze gdyby deszcz złoty. Do karczmy należało 14 morgów żyznej roli.

Lewek, busyta zagorzały, pilnował swego interesu w domu, nie rozumiejąc się jednakże wcale na roli, pozostawiał tę sprawę Racheli, o której mawiano, iż kuta była na cztery nogi. Chłopi zapijali się bez miary; żydzi propinatorstwo dawali, pożyczali, kredytowali i podwójną, a nawet potrójną kredką kreślili na tablicy wszelkie „borgi". Przy takich warunkach zrobili Lewki piękny majątek i w ich kieszeni utopiło się kilka gospodarstw, pomimo, że oni ich nie wzięli w naturze, gdyż z gruntem nie chcieli mieć do czynienia.

Lała się więc gorzała garncami, bo, jak mówili nieoględni gospodarze, zarobek jest, to się zarobi, a że rola wydaje świetne plony, to dał Bóg na dziś, da i na jutro. Pito tedy w dzień i w nocy i nosiło się jeszcze kordjał ziemniaczany całemi garncami do domu, nie oglądając się wcale na dalsze lata i na własne dzieci, które, mając taki przykład, śpiewały: „Hulali, pijali nasi tatusiowie i my tak będziemy, bo my ich synowie". Tak się też działo. Ojcowie pili w dzień, a młodzież wieczorem, do późnej nocy, w karczmie się bawiła.

Nie mieli z początku Lewki koni, ani krów, a przyszli powoli do wszystkiego, do pięknie utrzymanego dobytku; świetnie powydawali za mąż swoje cztery córki, przy sobie zaś pozostawili jednego syna, Moszka. Lało się więc Lewkom szczęście, gdyby woda, aż do czasu, w którym rząd podniósł opłatę od spirytusu, lecz to małe wrażenie sprawiło na propinatorach. Oni swoim sposobem umieli wódkę przyprawiać i złemu zaradzić, ale znowu tylko do czasu wykupna prawa propinacyjnego przez rząd, który się Lewkom dobrze dał we znaki. Ogłoszono licytację na tutejszą propinację za czynsz roczny 900 złr. podczas gdy poprzedni propinatorowie płacili ledwie trochę więcej nad 500 złr.; była to zatem porażka dla Lewków, którzy pomimo tego, pragnęli nadal propinację dzierżawić, lecz za niższą opłatą. Nie spiesząc się wcale i nie ubiegając się o dzierżawę, liczyli na to, że gdy rząd nie będzie miał komu propinacji wydzierżawić z przyczyny wysokiego czynszu, spuści na niższy, a oni wtedy swoją ofertę zgłoszą. Na tem się Lewki jednak przerachowali; albowiem niejaki Franciszek Ptak, młody gospodarz tutejszy, przed paru laty powróciwszy z wojska i ożeniwszy się, będąc podówczas w krytycznem położeniu, podmówił innego żydka, Jochiela Kornguta, do objęcia propinacji. Przyrzekł mu odstąpić ubikacje, potrzebne na mieszkanie i pomieszczenie propinacji, ma się rozumieć za dobrym czynszem rocznym, na co się Korngut zgodził, propinację wydzierżawił od rządu i z tą się w domu Franciszka Ptaka rozgościł.

Korngut nie był stworzony do takiego interesu, a wziął propinację tylko w tym celu, by ją oddzierżawić i zarobić jeszcze coś na tem. Nie udał mu się atoli ten geszeft, gdyż nikt dać nie chciał tak wysokiej opłaty. Trzymał więc propinację na własne ryzyko, przeciw czemu poprzedni propinator, Lewek, mieszkający w budynku, należącym do probostwa św. Florjana w Krakowie, rozpoczął z zemsty wściekłą konkurencję. Założył mianowicie sklep wiktuałów, słodkich trunków, oraz wyszynk wina, na czem robił daleko lepszy interes, niż propinator Jochiel Korngut, który w swej propinacji, nie utrzymując odpowiedniego porządku, mało i lichych miał klientów. Jemu jednak przysługiwało prawo kontrolowania trunków słodkich w handlu Sobla Lewki, którego złapawszy trzy razy na fałszowaniu wódek, zabrał je i odesłał do starostwa w Krakowie. To, zbadawszy trunki, uznało je w istocie za fałszowane i skazało Lewka na karę po raz pierwszy.

Podczas gdy tak żydzi kłócą się, Franciszek Ptak zakłada sklepik wiktuałów, konkurując przeciw Lewkowi, który w Ptaku zobaczył swego wroga i odtąd wzajemnie się nienawidzili, gdyż Franciszek Ptak rzekomo trzymał sprawę swego lokatora, Jochiela Kornguta, a myślał tylko o tem, by żydów poważnić i doprowadzić do bankructwa, a następnie z gminy wypędzić. Tak się też wkrótce stało, gdyż sklepik Ptaka, chociaż powoli, rozwijał się, przynosząc mu, prócz utrzymania i potrzeb domowych, 15—20 złr. czystego zysku miesięcznie, co dla niego na początku dorobku wiele znaczyło. Tymczasem żydki darły koty z sobą, aż Korngut, tracąc na propinacji, krzyknął raz „bankrut!" i uciekł ze wsi w nocy, a zaś Lewek, po potrójnej karze, otrzymał reskrypt starostwa z poleceniem, by zwinął swój handel. Po ustąpieniu Kornguta jeszcze Lewek był pewnym, że kiedy znów licytacja na propinację będzie ogłoszoną, to się ona jemu dostanie. Starostwo w Krakowie licytację na propinację, z rocznym czynszem 700 złr., ogłosiło po dwóch miesiącach. Lewek swoją ofertę podał, aliści wiatr powiał inaczej, nieprzychylnie dla żyda. Oto nędzny sklepnik, Franek Ptak, wsiada do wagonu i jedzie do Lwowa, gdzie przy pomocy ludzi, popierających sprawę ludową, udaje się do namiestnictwa, daje o 10 złr. więcej od żyda i bierze propinację. Rozpoczął na razie w budce, w której miał sklepik dotychczas. Wściekłość żydów nic nie pomogła, dzierżawca bowiem tutejszego obszaru dworskiego, pan Chilewski, do którego i karczma należała, od Nowego Roku 1894 wypowiedział kontrakt żydom.

Nie ma innej rady, trzeba się wynosić i kwita. Po Nowym Roku Lewek z Rachelą zbierają swoje manatki, sprzedają różne naczynia za bezcen i w nogi do Krakowa, gdzie przy dzieciach znaleźli na starość przytułek.

Oto, co może jeden człowiek przy dobrych chęciach i wytrwałości uczynić. Bierzmy więc przykład z naszego obecnego propinatora, który, przyszedłszy z wojska, objął goły grunt od brata, ożenił się z uczciwą dziewczyną i nie mając grosza gotówki, postawił dom murowany, wypędziwszy ze wsi żydów. W ten sposób zatem walczyć nam należy z żywiołem semickim, a przecie uda się nam pozbyć krew z nas wysysających pijawek.

ZE ŚWIATA.

Buda-Peszt d. 20 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(P.) Ważna sprawa ustaw kościelnych dotąd nie jest załatwiona, a chociaż Izba poselska projekty przez Izbę magnatów odrzucone napowrót zatwierdziła, nie jest jeszcze rzeczą pewną, ażali magnaci ugną się tym razem, czy też ponownie wniosą swoje veto. Chociaż w artykułach, któreście tej sprawie poświęcali, znalazłem znajomość tutejszych stosunków, nie zaszkodzi jednak, jeżli treściwie a wyraźnie raz jeszcze powiem, co właściwie na to wpłynęło, że w chwili obecnej w całych Węgrzech widać wstrętne żżydzenie.

Arystokracja węgierska, w swej części przeważnej, jest moralnie zgangrenowaną, a gangrena ta zabójczo wpływa na całe społeczeństwo madziarskie.

Niewtajemniczony, człowiek obcy, nieobznajomiony ze stosunkami wewnętrznemi i osobistemi polityki, oraz polityków węgierskich, musi za każdym razem ze zdumieniem się pytać, jakim sposobem prezes ministrów węgierskich, pan Wekerle, zdołał zjednać sobie większość dla swoich projektów przeciwchrześcijańskich wśród katolickiej arystokracji węgierskiej? Większość ta wynosi połowę Izby magnatów, plus pięć czy sześć głosów, nadających moc obowiązującą (po ostatecznej sankcji monarszej) owym ustawom przeciwchrześcijańskim.

Jakim sposobem?!

Gdy ugoda z 1867-go roku uczyniła Węgrów wyłącznymi panami w krajach korony św. Szczepana, żydzi węgierscy, grając równocześnie rolę gwałtownych Madziarów, rzucili się gromadnie do zakładania rozmaitych banków, instytucyj akcyjnych i przedsiębiorstw handlowych, mających na celu ryczałtowe lub stopniowe wyzyskanie tutejszego ogółu chrześcijańskiego. Celem zaś lepszego utajenia właściwych zamiarów; celem zamydlenia oczu i zasłonięcia żydowskiej roboty; celem przywdziania owczej skóry, jak to zwykle wilki czynią, gdy o wielki łup idzie, żydowscy „macherzy" pozapraszali na prezesów zarządu dyrektorów i członków rad zarządzających rozmaitych hrabiów i baronów chrześcijańskich, o pięknie brzmią-

cych i powszechnie w kraju znanych nazwiskach. Obowiązkiem takich panów prezesów i dyrektorów było do niczego się nie wtrącać, jeno swym tytułem pańskim zasłaniać sztuczki żydowskie i wmawiać w naiwny ogół swojemi podpisami na akcjach, oraz protokołach zarządu, że tam, gdzie się taki a taki pan znajduje, żadne podejście miejsca mieć nie może. Za tego rodzaju usługi książę-prezes lub hrabia-dyrektor pobierał od 12.000 do 30.000 złr. rocznej pensji.

Rzecz jasna, że na oddawanie takich usług godził się niekażdy arystokrata. „Słomianymi ludźmi“ zostawali wyłącznie podrujnowani pankowie, którzy mieli jedynie tytuł własności na swych dobrach.

Nieszczęściem dla kraju, że niemal każdy magnat węgierski (z nielicznemi wyjątkami) jest również dziedzicznym członkiem Izby panów, czyli ma wpływ na prawodawstwo kraju i nadzór nad postępowaniem rządu. Rzecz jasna, że książę-prezes lub hrabia-dyrektor banku żydowskiego jest zupełnym manekinem w rękach swych chlebodawców, manekinem, który oni mogą popychać wedle swej woli i w każdej sprawie publicznej w tę lub ową stronę.

Na oko bowiem, celem wyprowadzenia tłumów w pole, pisze się w dziennikach, iż książę ten a ten, lub hrabia ten a ten, idąc z postępem czasu, oraz dbając o ekonomiczny rozwój kraju, postanowili wziąć czynny udział w takiem to a takiem towarzystwie przemysłowem lub jakim banku. Bardzo często też dodaje się, że opinja publiczna powinna się cieszyć, iż owo stanowisko prezesa lub dyrektora zajmuje raczej potomek starego rodu madziarskiego, niż dajmy na to żyd.

A gdy taki poświęcający się dla dobra ogółu za 30.000 złr. rocznej pensji magnat, w Izbie wyższej głosuje na zgubę tegoż ogółu chrześcijańskiego, faworyzując żydów, dziennisi, bankom i finansistom schlebiające i zaprzedane, piszą, że ów książę jeden i drugi, ów hrabia, jeden, dziesiąty i trzydziesty, dlatego podobne wota oddali, iż stoją na wysokości swego czasu, nowożytnych potrzeb i prądów, iż są pełni tolerancji i zasługują też całkowicie na miano prawdziwych mężów stanu.

Nielitościwa przecież rzeczywistość mówi zupełnie co innego. Rzeczywistość wykazuje, że człowiek żyjący z łaski żydów i z ich kasy czerpiący pieniądze, potrzebne na komfort, ładne mieszkanie, pojazd, smaczny obiad, wonne cygara, a w zamian za to pokrywający swem nazwiskiem operacje żydowskie natury mniej lub więcej brudnej, ani dla dobra ogółu nie pracuje, ani też pod żadnym innym względem swobodnej woli nie posiada.

Wystarczy bowiem, aby żydowski „macher“, płacący panu hrabiemu pensję, dał mu w mniej albo więcej zręczny sposób do zrozumienia, że *wypada* w danym razie tak a nie inaczej postąpić, a wówczas niezależny ów pan hrabia, pracujący dla dobra kraju, z pewnością postąpi według wskazówki pana „kolegi“ z zarządu.

Raz może żydom zależeć, aby pan hrabia ogłosił w dziennikach list potępiający antysemityzm; innym razem chcą, aby kazał dziennikowi od niego zależącemu pomijać milczeniem nadużycia wielkich i małych żydów; trzeci raz wreszcie, jak obecnie, pragną, by hrabia popierał „liberalne“ projekty p. Wekerlego. I pan hrabia popiera; na wypadek bowiem najmniejszego oporu, straciłby możność pracowania około podniesienia dobrobytu kraju, za 30.000 złr. rocznej pensji!

Najjaskrawszym wreszcie dowodem zależności finansowej od żydów, w jaką popadła arystokracja węgierska, zależności upozorowanej piastowaniem godności prezesów i dyrektorów w instytucjach żydowskich, było głosowanie nad t. zw. „recepcją żydów“, co pociągałoby za sobą możność przyjmowania przez chrześcijan judaizmu!

Oczywiście, przed taką ohydą potworną wzdrygnąć się musiał niejeden nawet zaprzedany żydom arystokrata węgierski; nie śmiąc atoli jawnie się sprzeciwić woli swoich chlebodawców, panowie „liberalni“ magnaci wydalili się milczkiem przed głosowaniem z sali obrad, inni zaś, bardziej zadłużeni i lepsze biorący pensje, wypowiedziawszy obrzydliwe na cześć żydów dytyramby, głosowali nawet i za tak potwornym projektem do ustawy, na szczęście obalonym przez większość chrześcijańską.

I na Węgrzech bowiem zdarzają się jeszcze arystokraci, nieżeniący się dla posagu z żydówkami i niewysługujący się bankierom żydowskim.

Konstantynopol d. 16 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na prośbę księcia czarnogórskiego sułtan rozkazał przyjąć 11 Czarnogórców do wyższych szkół wojskowych w Konstantynopolu. Ci przybyli już na miejsce i zostali umieszczeni w zakładach na koszt prywatnej szkatuły padyszacha.

Dziennik *La Croix* donosi, że na Boże Narodzenie uda się wielka pielgrzymka katolików do Betlejem. Zatrzyma się ona w Lepante dla założenia kamienia węgielnego pod bazylikę, która będzie wzniesioną na uproszenie unji kościołów: zachodniego i wschodniego. Ojciec Tondini de Quarenghi, autor znanej propozycji zaprowadzenia kalendarza gregorjańskiego, wystosował pismo do patrjarchy konstantynopolitańskiego, w którem dowodzi konieczności owego kalendarza.

W Mardin umarł monsignor Batres, patrjarcha syryjski, liczący 100 lat życia. Tu zaś umarł marszałek Nafir pasza, prezes sekcji sądowej w Seraskieracie. Cieszył się osobistą przyjaźnią sułtana i ten wyprawił mu wspaniały pogrzeb, w którym wzięli udział najwyżsi urzędnicy państwowi, dyplomacja i cała załoga stolicy. Przeszło stutysięczny tłum ludności towarzyszył obrzędowi.

Za dawnych czasów materje przetykane złotem i srebrem stanowiły jeden z głównych przedmiotów przemysłu tureckiego a fabryki w Brussie zatrudniały kilkadziesiąt tysięcy robotników. Z rozkładem Turcji i ta gałęź przemysłu zupełnie podupadła i teraz materje jedwabne sprowadzają tu z Europy. Obecnie sułtan kazał wyasygnować kilka miljonów piastrów na założenie podobnej fabryki celem zwalczenia obcej konkurencji.

Z życia Chińczyków.

XXXI.

Czułość małżonków.

Zbyteczną może byłoby rzeczą dodawać, że małżeństwa chińskie rzadko bywają szczęśliwe. Spokój, zgoda, harmonja rzadko panują w stadle. Nie mówiąc już o licznych przyczynach zazdrości i swarów, wyradzających się z obecności żon drugorzędnych w jednym i tym samym domu, łatwo zrozumieć, że tylko wyjątkowym wypadkiem dwoje ludzi, nieznających się zupełnie przed pobraniem się, może sobie przypaść do gustu. Niebawem odkrywają się antypatje charakteru i wyradza się zwolna wstręt nieprzezwyciężony i nienawiść głęboka. Stąd sprzeczki ciągłe, kłótnie, nawet bitwy krwawe. Z rzadkiemi wyjątkami żona pada tutaj ofiarą. Nędza wszelkiego rodzaju, obelgi, przekleństwa, a od czasu do czasu bolesne razy, które znosić winna cierpliwie, są jej udziałem. W niektórych okolicach bicie żony należy do rzeczy tak modnych i do tak dobrego tonu, że mężowie wstydziliby, się gdyby tego nie robili. Okazać się niedbałym w tej mierze, byłoby to przyznać się do niedołęstwa, skompromitować godność mężczyzny i okazać całemu światu, że się nie pojmuje swoich prerogatyw.

Pewnego dnia byliśmy u pewnej rodziny chińskiej, którą znaliśmy bardzo dobrze. Liczne grono osób zastaliśmy zebrane dokoła młodej kobiety umierającej, a która na kilka dni przedtem była uosobieniem samego zdrowia. W tej chwili niepodobna jej było poznać, tak miała twarz zakrwawioną i zbitą; nie była w stanie poruszyć się, ani wymówić jednego słowa. Oczy jej zalane łzami i gwałtowne bicie serca świadczyły, jak straszne przechodziła cierpienia... Zapytaliśmy o przyczynę tego rozdzierającego widowiska. — A to mąż tak ładnie urządził tę biedną istotę... Ów mąż był przy tem, ponury, milczący, jakby ogłupiały, z oczyma utkwionemi w nieszczęśliwej ofierze. — Cóż mogło cię skłonić do takiego okropnego czynu?— zapytaliśmy się go. — Jakąż zbrodnię popełniła twoja żona, żeś ją tak utraktował?... — Żadnej, żadnej! —odrzekł głosem przerywanym łkaniem.— Ona nigdy nie zasłużyła na naganę. Od dwóch lat, jakeśmy się pobrali, żyliśmy zawsze w zupełnej zgodzie. Od kilku dni coś mi się stało w głowę; wyobraziłem sobie, że wszyscy szydzą ze mnie dlatego, żem nigdy żony nie wybił i dziś rano usłuchałem podszeptu złego. — I ten młody człowiek, którego nigdy nie bylibyśmy posądzali o podobne szaleństwo, począł płakać i lamentować po niewczasie. We dwa dni potem, biedna ta kobieta, która zawsze była aniołem łagodności i dobroci, umarła wśród strasznych konwulsyj.

Interes jest jedynym powodem, mogącym położyć kres srogości Chińczyków dla żon. — Obchodzą się oni z niemi czasami jako tako — przez wzgląd na oszczędność; tak oszczędza się bydlęcia roboczego, dlatego, że ono kosztuje, ponieważ go się potrzebuje i ponieważ, gdyby się je zabiło, trzebaby kupić inne na jego miejsce. To wstrętne obliczenie w Chinach nie jest wcale chimerą. W pewnej wielkiej wsi, na północ od Pekinu, byliśmy świadkami gwałtownej kłótni między mężem a żoną. Obrzuciwszy się obelgami i przekleństwami, a następnie różnemi niezbyt szkodliwemi pociskami, poczęli wszystko tłuc w domu. Kilku sąsiadów chciało ich umitygować, ale nadaremnie. Nareszcie mąż porwał ogromny kamień z bruku i z wściekłością poskoczył do kuchni, gdzie żona spędzała wściekłość swoją na naczyniu i zasypała podłogę skorupami porcelany. Widząc pędzącego z owym kamieniem, wszyscy pospieszyli, chcąc zapobiedz nieszczęściu — ale już było za późno... Szaleniec cisnął kamieniem... w wielki kocioł z lanego żelaza i wybił w nim dziurę. Ponieważ żona nie była już w stanie zrobić nic ekscentrycznniejszego, więc kłótnia ustała.

— Głupi jesteś, mój bracie starszy — rzekł śmiejąc się jakiś niesmaczny żartowniś — dlaczego zamiast dziurawić kocioł, nie roztrzaskałeś głowy żonie? Tym sposobem byłbyś sobie zapewnił na zawsze spokój domowy.

— Myślałem ci ja o tem — odrzekł z zimną krwią przyjemny małżonek — ale to byłoby głupstwo. Za dwieście sapeków naprawią mi kocioł, a chcąc sobie kupić żonę jakąkolwiek, dużo więcej trzebaby zapłacić.

Taka odpowiedź nie ma w sobie nic dziwnego dla tych, co znają Chiny.

Kobiety w państwie Niebieskiem są tak nieszczęśliwe, że w wielu okolicach widok nieszczęść, jakie muszą znosić w tem życiu, skłania je do pokładania nadziei w życiu przyszłem. Serce boli patrząc na te ofiary sceptycznej i zgniłej cywilizacji, miotające się wśród cierpień, nadaremnie szukające gdziekolwiek jakiejś pociechy i wskutek nieznajomości religji chrześcijańskiej rzucające się w ekstrawagancje metempsychozy. Utworzyła się sekta zwana *sektą wstrzemięźliwych*, która szerzy się wielce, zwłaszcza w prowincjach południowych. Kobiety zaciągające się do tego bractwa ślubują nie jadać nigdy ani mięsa, ani ryby, ani nic takiego, co żyło; żywią się wyłącznie jarzynami. Sądzą one, że po śmierci dusza ich przejdzie w inne ciało i, jeżeli będą wiernie zachowywały ślub uczyniony, doczekają się tego szczęścia, że przestaną być kobietami a odrodzą się mężczyznami. Nadzieja takiej poprawy losu pomaga im w znoszeniu utrapień codziennych i wspiera je w wytrwaniu wśród przykrości, jakich doznają ze strony mężczyzn. Obiecują sobie zapewne wynagrodzić to wszystko z procentem po metamorfozie i nie omylimy się podobno, gdy przypuścimy, iż wiele z nich roskoszuje się już z góry przedsmakiem zemsty, w razie, jeśli spotkają się znowu ze swymi mężami, przeobrażonymi w kobiety.

W różnych porach roku „wstrzemięźliwe“ odbywają procesje do pewnych pagod. Spotykaliśmy je nieraz i żal zdejmował nas na widok tych biednych kobiet, wspierających się na kiju i drepcąc na małych kozich nóżkach odbywających dość dalekie pielgrzymki w nadziei wzięcia po śmierci należytego na mężach swoich odwetu.

Część urzędowa.

Mianowania. Minister handlu zamianował wachmistrza Telesfora Stromke, asystentem pocztowym, a dyrekcja poczt przeznaczyła go do Czortkowa.

Konkursy. Celem obsadzenia posady sekretarza tarnobrzeskiej Rady powiatowej rozpisano konknrs do 20 listopada.

Wskutek rozporządzenia Wydziału krajowego we Lwowie, ogłasza burmistrz m. Stryja konkurs na posadę sekundarjusza w tamtejszym szpitalu powszechnym.

Podania należy wnosić do dnia 15 listopada 1894 na ręce burmistrza w Stryju.

Licytacja. Dyrekcja okręgu skarbowego w Wadowicach, podaje do powszechnej wiadomości, że celem zabezpieczenia w drodze dzierżawy prawa poboru podatku spożywczego od mięsa w okręgu dzierżawnym Jordanów, a zaś od wina, moszczu winnego i owocowego w okręgu Oświęcim, odbędzie się publiczna licytacja d. 13 listopada w dyrekcji w Wadowicach.

(*Gazeta lwowska* nr. 242).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

22 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

W tym względzie był podobnym do ojca, który do pałacu nigdy się nie cisnął. Prócz tego u Hilcia grała także wielką rolę duma której dla Bryńskich nie miał pan Jacenty a która jego synowi nie pozwalała patrzeć obojętnie na imponującą minę hrabiny.

Gdy z pałacu do domu wróciwszy, wynurzał się przed Zosią ze swoich wrażeń, ta usiłowała zawsze usprawiedliwić matkę Lola.

— Ona temu niewinna — mawiała — że ma takie wyglądanie i mało się udziela, lecz to pani bardzo dobra i bogobojna. Ksiądz proboszcz nieraz nam opowiadał o jej dobroczynności.

— Co mnie z jej dobroczynności! — brat odparł. — Ja od niej nic nie potrzebuję i nie chcę także, żeby mi nos zadzierała. Do pałacu więcej nie pójdę i basta!

— Jak to, więc z hrabią przyjaźń zerwiesz?

— Jeżeli zechce, może do mnie przychodzić.

— Prawda, ale jeżeli ty, mój Hilciu, nigdy do niego nie pójdziesz, to w końcu i on...

— Niech sobie robi, co mu się podoba! — — przerwał niecierpliwie. — Ja widzę, że ta przyjaźń na włosku wisi... gdzie tam panowie będą kiedy długo przyjaciołmi! Dziś nudzi się, więc mnie zna, lecz niech tylko jutro zmienią się stosunki, niechby się naprzykład ożenił, ręczę, że aniby spojrzał w tę stronę, gdzie ja się obracam.

Rzekłszy to, wyszedł. Zosia została na dawnem miejscu. Jej twarzyczka, tak zwykle spokojna i wesoła, była teraz smutna. Oczy miała mgłą osłonięte, ręce trzymała na białym fartuszku. Nareszcie powstała, westchnęła i zwolna zbliżyła się do szafki, w której utrzymywała swoje książki. Wzięła jednę. Była to *Marja* Malczewskiego, którą dzień przedtem pożyczył jej hrabia. Już dwa razy całą przeczytała, a jednak ręka poczęła znowu karty przerzucać i oko szukało ustępów, które najbardziej wzruszały młode serduszko. Znalazła. Jakiś czas czytała, dopoki łzy duże, a jasne, jak perły, nie zalały najpierw oczu, potem książki...

XIV.

Lolo był dobrym i bardzo grzecznym młodzieńcem. Chociaż Hilcio rzadko teraz do pałacu zaglądał, on, jakby go za to chciał delikatnie ukarać, coraz częściej zachodził do zagrody pana Jacentego i dla wszystkich jej mieszkańców z równą był uprzejmością. Z panem Jacentym grywał w warcaby, co staruszek sobie za największe szczęście poczytywał, na żadnego bowiem z Bereźnickich nigdy jeszcze równy splendor nie spłynął; z Hilarym rozmawiał o gospodarstwie, do którego z dniem każdym bardziej przywykał, a pannę Zosię bawił najczęściej opowieściami o dalekich krajach, do których za życia ojca rok rocznie wyjeżdżał. Dziewczę słuchało, oddech tamując, całe zapatrzone w błękitne oczy opowiadającego. A umiał zająć rozmową. Każdy szczegół na pozór mało znaczący, każda nawet drobnostka, przemieniały się u niego w obraz piękny i zajmujący, który na wieki zostawał wpamięci młodej dziewicy.

I nietylko opowiadał. Częściej przynosił dzieła nowych poetów, których nazwiska były jeszcze obce dla ogółu, a którzy zwiastowali nową erę. Ich wiersze, pełne myśli głębokich, wypowiadane w formie niespokojnej, a tak przemawiającej do serc i umysłów, budzących się właśnie teraz z wiekowego uśpienia, zdawały się robić wrażenie nawet na panu Jacentym, który prócz kolędy i kilku psalmów, w życiu swojem innych wierszy nie czytał; z głowy zaś Hilcia przynajmniej chwilowo wypędzały marzenia o zielonym stoliku, na którym w dzień można spisywać *Berychty*, a wieczór grać labeta lub djabełka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

17

(Ciąg dalszy).

— Przykro mi bardzo — rzekł — iż musiałem panią niepokoić. Lecz muszę zadać jej kilka pytań...

Przerwała mu.

— Czy odnośnie do klucza, który pański podwładny wydobył z żarzących popiołów?

— Tak, pani.

— A więc z góry panu oświadczam, że nie udzielę żadnych odpowiedzi. To tylko powiem, żem miała klucz ten przy sobie i że istotnie chciałam go ukryć w popiele kominka.

— A jednak...

Szła już ku drzwiom.

— Daruj mi pan, ale żadne pańskie argumenty nie zdołałyby zachwiać mego postanowienia. A zatem straciłbyś tylko czas daremnie.

Rzuciwszy mi spojrzenie błagalne, wyszła z salonu.

P. Gryce patrzał na oddalającą się z wielkiem zainteresowaniem, ukłonił się jej głęboko z czołobitnością niemal i poszedł za nią.

Nie oprzytomniałem jeszcze z podziwu, gdym usłyszał w sieni kroki przyspieszne. Do salonu weszła blada, zaniepokojona miss Mary.

— Cóż? Co powiedziała Eleonora?

— Nic nie powiedziała, niestety — odparłem. — Kuzynka pani powinnaby zrozumieć, że trwając przy tym systemie...

Na twarzy Mary odbił się niepokój.

— Naraża się na bardzo smutne następstwa — dokończyłem.

Przez chwilę patrzyła na mnie przerażona. Wreszcie ukryła twarz w dłoniach i padła na fotel.

— Oh! czemużeśmy na świat przyszły — jęczała. — Czemuśmy nie umarły, zanim stryj nas przygarnął.

Wzruszyła mnie ta rozpacz.

— Droga miss Leavenworth — rzekłem — nie ma jeszcze powodu do rozpaczy. Przyszłość ukazuje ci się teraz w ciemnych barwach, lecz nie wszystko dotąd stracone. Kuzynka twoja da się jeszcze przekonać, a jeśli udzieli objaśnień...

Lecz Mary była głuchą na moje perswazje. Stała teraz przedemną w błagalnej niemal postawie.

— Ależ tu można oszaleć! — szeptała — tak, oszaleć, oszaleć!

Starałem się ją uspokoić, lecz usiłowania moje były daremne.

Pogrążona w swej boleści nie zwracała na mnie uwagi.

Przekonawszy się wreszcie, że nic dla niej uczynić nie mogę, chciałem odejść. Widząc to oprzytomniała.

— Przykro mi, że muszę panią opuścić, nie zdoławszy jej uspokoić — rzekłem. — Wierzaj mi pani, z całego serca pragnąłbym ci przyjść z pomocą. Czy nie życzyłabyś sobie pani kogo widzieć? Czy nie masz żadnych krewnych, przyjaciół? Strasznie jest pozostawać samej w tym domu.

— Czy sądzisz pan, że w nim pozostanę? Ależ jabym umarła... w nocy... ze strachu.

— Nie potrzebujesz pani pozostawać tutaj, miss Leavenworth — odezwał się za nami głos słodki

Odwróciłem się.

P. Gryce siedział na fotelu przy drzwiach, jedną rękę trzymał w kieszeni, drugą gładził poręcz.

Na zdziwione nasze spojrzenia odpowiedział przyjaznym uśmiechem.

Przypuszczałem, ze niemiłem będzie miss Leavenwort jego natręctwo, lecz przeciwnie obecność jego ucieszyła ją widocznie.

— Ten p. Gryce jest bardzo sprytnym człowiekiem — szepnęła mi.

— Oh! inaczej nie zajmowałby podobnego stanowiska — odparłem. — Cieszy się on wielkiem zaufaniem swej zwierzchności.

Oddaliła się odemnie i podeszła do detektywa.

— Słyszałam — rzekła, patrząc na niego błagalnie — że pan jesteś człowiekiem bardzo zdolnym, że potrafisz wytropić przestępcę wśród mnóstwa osób podejrzanych i że nic baczności pańskiej nie ujdzie. Jeźli to prawda, to miej litość nad dwiema siostrami, pozbawionemi nagle opiekuna, obrońcy, rozwiń całą swą energję i bystrość, aby wykryć, kto zbrodnię popełnił. Wiem, że kuzynka moja zeznaniami swemi dała powód do podejrzeń, lecz upewniam pana, że jest ona równie jak ja niewinną i proszę, abyś poszukiwał mordercy po za obrębem tego domu. Przypuszczam, że zbrodni dopuścił się złodziej lub człowiek niepoczytalny. Czy nie mógłbyś pan go wydać w ręce sprawiedliwości?

Widziałem, że p. Gryce był wzruszony, choć nie odrywał oczu od stojącej na bufecie maszynki do kawy.

— Musisz go pan i możesz wykryć — ciągnęła dalej. — Henna wie zapewne o wszystkiem. Każ ją pan odszukać. Nie szczędź pieniędzy. Cały mój majątek jest do pańskiego rozporządzenia. A wyznaczam bardzo wysoką nagrodę za wykrycie przestępcy.

P. Gryce powstał.

— Miss Leavenworth — rzekł głosem drżącym ze wzruszenia — choćbyś pani nawet w słowach tak chwytających za serce nie zagrzewała mnie do obowiązku, spełniłbym go przez zawodową ambicję; lecz zaszczyt, jaki mi pani czynisz, wyrażając mi swe życzenia, zwiększy jeszcze moją gorliwość, doda mi sił, energji i przenikliwości. Wszystko, co jest w mocy ludzkiej, uczynię, a jeźli za miesiąc nie zgłoszę się po nagrodę, to Ebener Gryce nie będzie tem, za co go dotychczas poczytywałem.

— A Eleonora?

— Nie wymawiajmy imienia — rzekł słodko.

W kilka chwil potem opuściłem ten tajemniczy d m w towarzystwie miss Mary, która mnie prosiła, abym ją zawiózł do jej przyjaciółki, mrs Gilbert, gdzie pragnęła schronić się tymczasowo.

Jadąc powozem, sprowadzonym przez p. Gryce, zauważyłem, że miss Mary jest smutna i żałuje, że opuściła kuzynkę. Oglądała się długo za domem; lecz gdy zniknął z oczu, odetchnęła swobodniej i zaczęła się przypatrywać przechodniom. Drżała ilekroć z za węgła ulic wyłaniała się nowa postać, w obawie spotkania twarzy znajomej. Gdyśmy przebyli Fifth Avenue i wjechali w 37-mą ulicę, ożywiła się nagle i zwracając się do mnie, prosiła, abym jej dał kawałek papieru i ołówek. Wydobyłem je z pugilaresu i przyglądałem się jej ciekawie. Skreśliła kilka słów pismem nieczytelnem.

— Chciałabym to wyprawić — rzekła — każ pan stangretowi stanąć przed pierwszą skrzynką pocztową.

Złożyła we czworo ćwiartkę papieru wydartą z mego notesu, położyła adres na wierzchu i przypieczętowała marką, którą wyjęła ze swego pugilaresu.

— Prawda, jak dziwnie wygląda ten liścik — szepnęła, kładąc go na kolanach z odwrotnej strony adresu.

— Dlaczegóż nie wstrzymasz się pani do przybycia na miejsce? Mogłabyś napisać list porządnie i włożyć go do koperty.

— Bardzo mi pilno. Chcę wrzucić go w skrzynkę natychmiast. Oto dostrzegam ją właśnie na rogu ulicy. Każ pan, proszę, stanąć.

— Możebym ja panią wyręczył.

Wstrząsnęła główką, otworzyła sobie sama drzwiczki i wyskoczyła z powozu.

Przed wrzuceniem listu do skrzynki, rozejrzała się naokoło, jak gdyby się obawiała, że ją kto spostrzeże; lecz gdy list wpadł już na dno, w zachowaniu jej zaszła odrazu zmiana. Wróciła do powozu z odznakami zadowolenia. Zdumiało mnie to tem bardziej, iż przed chwilą widziałem ją przybitą i niespokojną.

Żegnając mnie przed domem swej przyjaciółki, uścisnęła mnie za rękę wesoło niemal i prosiła, abym nazajutrz przyszedł ją odwidzić i doniósł o dalszym przebiegu śledztwa.

Cały wieczór zeszedł mi na rozpamiętywaniu najdrobniejszych zajść dnia minionego. Zastanowiłem się nad zeznaniami, czynionemi podczas śledztwa i usiłowałem pogodzić to, com słyszał z wszelkiemi innemi przypuszczeniami, zdejmującemi z barków Eleonory podejrzenie o tę zbrodnię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 23 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Jana Kapistrana i Seweryna; jutro Rafała archanioła.

Dziś w kościele OO. Bernardynów uroczystość św. Jana Kapistrana. Jutro w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu wotywa ku czci św. Rafała.

Stopni ciepła rano 8 C.

Rocznice historyczne. Dnia 22 października 1549 r. zbiera się w Krakowie na rozkaz Zygmunta Augusta pospolite ruszenie przeciw Tatarom, którzy na Ruś wpadli i kraj plądrowali..

Hetman i kanclerz Jan Zamojski, zajął w roku 1595 Mołdawę, i osadził tam na hospodarstwie szlachcica polskiego Jeremiego Mohyłę, jako lennika Polski. W kilka lat potem, wojewoda wołoski Michał, wygnał Jeremiego z Mołdawy, i przeciw Polsce skojarzyć pragnął wielką koalicję. Wtedy Zamojski kosztem własnym i z hufcami panów ruskich, udał się ponownie na Mołdawę, wkroczył nawet na Wołoszczyznę, tu pobił na głowę czterykroć silniejszego nieprzyjaciela pod Targowesł, i nietylko Mołdawę Jeremiemu przywrócił, ale i w Wołoszczyźnie osadził jako lennika polskiego, brata Jeremiego, Szymona, dnia 23 października 1600 r.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Książę Windischgraetz austryjacki prezes ministrów, przejeżdżał wczoraj wieczorem pociągiem pospiesznym z Wiednia do Lwowa, na ślub swej kuzynki z hrabią Henkel von Donnersmark. Premiera gabinetu przyjmowali na dworcu oficjalnie, zastępca delegata, sekretarz namiestnictwa hr. Starzeński, oraz p. Andrzej hr. Potocki i poseł do Rady państwa pan Chrzanowski. Książę ze wszystkiemi rozmawiał podczas przestanku, wreszcie w towarzystwie hr. Potockiego odjechał do Lwowa.

Koncert p. Heleny Krzyżanowskiej, pianistki i kompozytorki, odbędzie się stanowczo w piątek dnia 26 października wieczorem w sali hotelu Saskiego. Bogaty program obejmuje utwory E. Bacha, Mendelssohna, Saint-Saënsa, Chopina, Liszta i samej koncertantki. Z pomiędzy utworów własnych wykona ona Gawot i ową Sonatę, którą jednogłośnym chórem pochwał przyjęła krytyka warszawska.

W wieczorku Tow. muzycznego, który się odbędzie dnia 25 tj. we czwartek w sali hotelu Saskiego, współudział przyjęli: p. Władysław Paszkowski, znany artysta opery, panna Klara Czopówna, p. kap. J. N. Hock, pp. prof. Singer, Wincenty, Stingl Fryderyk, Brandys Antoni i Jan Ostrowski.

Repertoar teatralny bieżącego tygodnia: Wtorek „Wróg ludu" dramat w 5 aktach H. Ibsena; środa „Daniszewy", komedja w 4 aktach A. Newskiego (występ p. Hoffman); czwartek „Hamlet", tragedja w 5 aktach Shahespeare'a; piątek „Stu djabłów" komedja w 4 aktach Fr. Domnika; sobota „Druga żona" (The seconde Mrs. Tanguaray) dramat w 4 aktach A. W. Pinero (nowość) debiut panny Ziny Vernon; niedziela „Daniszewy".

* **Komisja obradująca** pod przewodnictwem dyr. Rottera nad zużyciem pozostałej sumy z półtoramiljonowej pożyczki, zaciągniętej przez miasto, a wynoszącej 400.000 złr. poczyniła już odpowiednie wnioski, przeznaczając powyższą kwotę na uzdrowotnienie miasta, przez dalsze zakładanie kanalizacji, wybudowanie nowego szpitala, założenie odpowiednich studzien i t. d. Wnioski, do których opracowywują się motywy, przedstawione zostaną w krótce Radzie miejskiej do zatwierdzenia.

Otwarcie Czytelni katolickiej nastąpiło ubiegłej niedzieli. Rano, o godzinie 9, ks. prałat Starowiejski odprawił na intencję Czytelni uroczystą wotywę w kościele św. Anny, wieczorem zaś, o godzinie 6 w lokalu Czytelni (Podwale l. 6) zebrało się około 80 osób, między któremi znajdowali się: wikarjusz kapituły, ks. prałat Gawroński, ks. kanonik Pelczar, hr. Stanisław Tarnowski, ks. Kanonik Bukowski i wiele innych osobistości wybitnych. Poświęcenia lokalu dokonał ks. prałat Starowieyski. Zacna ta instytucja, która oby jak najpiękniej się rozwijała, liczy członków blisko 80, lecz mamy nadzieję, że ich liczba przez wzgląd na piękny cel będzie się stale pomnażała. Gospodarzem Czytelni jest p. St. Biesiadecki, prezesem hr. Scipio, sekretarzem dr. Henryk Szarski, skarbnikiem dr. Władysław Miłkowski.

Grono członków Towarzystwa opieki nad uwolnionemi więźniami odbyło w niedzielę zgromadzenie o godz. 12 w południe w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina. Na zgromadzeniu tem dokonano ukonstytuowania Towarzystwa na podstawie zatwierdzonych przez Namiestnictwo statutów. Listę zarządu zaproponowała z 3 członków wybrana podczas posiedzenia komisja-matka, a przedłożoną listę przyjęło zgromadzenie przez aklamację. Do zarządu Towarzystwa opieki więziennej zostali wybrani pp.: 1) nadprokurator p. Szymonowicz, 2) wiceprezydent Żeleski, 3) prezes Jasiński, 4) prezydent Friedlein, 5) wiceprezydent Pieniążek, 6) prof. Dr Krzymuski, 7) prof. Dr Rosenblatt, 8) prezes Brason, 9) prokurator Müunich, 10) ks. kan. Spis, 11) Ks. Sakowski, 12) radca apelacyjny Łoziński, 13) redaktor *Czasu* Chyliński, 14 redaktor *Nowej Reformy* Dr Boroński, 15) adwokat Dr Markiewicz, 16) dyrektor Slęk, 17) radca Cieszyński, 18) radca Szymkiewicz. Wybrany zarząd zaprosi na posiedzenie uproszony przez zgromadzenie p. nadprokurator Szymonowicz, i wtedy wybrany zostanie prezes, wiceprezes, sekretarz, oraz dyrektor nowego Stowarzyszenia, poczem rozpocznie ono swoją działalność.

Niedziela. Zaledwie przebrzmiały dzwony, zwołujące pobożnych na nabożeństwo, ze wszystkich domów wysypały się gromady w świątecznych strojach. Ruch niezwykły, snują się tłumy rozradowane jaśniejącem słońcem, pogodą po tylu dniach deszczu. Gdzie spojrzysz, uciecha; nawet dorożkarze zacierają ręce, bo pogoda dla nich, to najpewniejsza nadzieja grubego zarobku. Od rana również szeregi spacerowiczów przesuwają się po Plantach. Naraz zabrzmiały trąby; to muzyka, odprowadzająca oddział wojska do kościoła św. Piotra. Towarzyszy mu nieprzeliczona ciżba wyrostków, maszerujących krok w krok z wojakami. Skąd biorą się te gromady, doprawdy trudno odgadnąć. Patrząc na tę skwapliwość, na ten pośpiech, na tę gonitwę, by tylko stanąć tuż przy muzyce, możnaby sądzić, że młode pokolenie pędzi namiętna żądza noszenia kiedyś karabina, a tymczasem... Odbyły się uroczyste nabożeństwa i chwilowo nastąpiła mała przerwa w ruchu ulicznym. Wszakże po upływie najwyżej pół godziny, rozpoczęły się marsze wojaków z wybranemi serca, wysunęły się z domów pary, obładowane wiktuałami z zastępem starszej i młodszej dziatwy. Miasto zaczyna się opróżniać, bo kto w Boga wierzy, pragnie użyć jeszcze ostatniego może spaceru przed srogą zimą. Zamknięto większe sklepy, natomiast na progach szynków stoją uśmiechnięci właściciele tychże. Dla szynków i trafik, utrzymywanych przeważnie przez żydów, nie ma święta, nie istnieje żaden zakaz rozpajania mieszkańców, dlatego to w głównych ulicach miasta, cisza prawdziwie uroczysta, gdy na dalszych krańcach i w owych sławnych: Metzach, Wenecjach dzwonią kieliszki, słychać pijackie krzyki i wrzaski, wodzących się za łby amatorów „wody życia". Jednem słowem, Kraków od wielu lat, jak zawsze, w każde święto, do południa modli się gorliwie, po południu, domyślcie się... zbyt gromadnie zaludnia szynki.

A jednak dobrzy są ludzie! Krótka nasza odezwa do ludzi litościwych, aby pospieszyli z pomocą rodzinie ś. p. Wojnarskiego, który osierocił 8 dzieci, nie przebrzmiała bez odgłosu. Do tej chwili złożono przeszło 100 złr. w Bazarze krajowym, a do nas przysłał oddział straży skarbowej ze Szczakowej 11 złr. 20 cnt., p. Jędrzej Moskwa z Krościenka 1 złr. i p. Myczkowski z panną Ganser 9 złr. 31 cnt., zebrane na wieczorku w Kasynie powszechnem. — Ta ofiarność okazuje, że są jeszcze dobrzy ludzie. Nazwiska wszystkich ofiarodawców umieścimy jutro.

* **Rocznicę otwarcia** nowego teatru, obchodzili wczoraj artyści naszej sceny. Dzieci Melpomeny zeszły się po przedstawieniu w handlu Suskiego, i tu na wspólnej pogawędce i wspomnieniach minionego roku mile czas spędzili. W uczcie brali udział tylko panowie.

Wydział Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki, składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy współudziałem swoim przyczynili się do uświetnienia wieczorku Kościuszkowskiego w dniu 15 b. m.

Wieczorek humorystyczny. W niedzielę, w sali hotelu Saskiego, odbył się wieczorek humorystyczny, panów: Lelewicza i Celińskiego. Obydwaj artyści znani są już z popisów monologowych i zaliczają się do lepszych przedstawicieli tej gałęzi sztuki dramatycznej, uprawianej z wielkiem powodzeniem przez Fiszera. Wyborną panią Piperment, był p. Lelewicz. Kuplety murarza moralisty, odśpiewane przez p. Celińskiego, wywołały gorące oklaski i artysta musiał je kilkakrotnie powtarzać. Z werwą i humorem, odtworzył p. Lelewicz scenę z operetki: „Junacy". Artyści, zachęceni powodzeniem dadzą jeszcze jedno przedstawienie w przyszłą niedzielę.

W czasie pauz, popisywał się solo p. Poselt, skrzypek orkiestry 20 pułku piechoty. Odegrał on romans Svensena, kołysankę własnego utworu i mazurka Wieniawskiego. Pan Poselt jest skończonym artystą. Gra jego, pełna uczucia i wykończenia, przemawiała do duszy, więc też publiczność młodemu wirtuozowi nie szczędziła oklasków.

Nowy handel. We czwartek dnia 18 bm. ks. Krajewski z kościoła N. M. Panny w asystencji ks. Sieniewicza i najbliższego kółka znajomych i kolegów, przeważnie Sybiraków, poświęcił handel herbaty p. Józefa Rybickiego przy ul. Florjańskiej w Krakowie. P. Józef Rybicki, wywieziony jako młody chłopiec po wypadkach 1863 r. na Sybir, przebył tam w gorszej i lepszej doli przeszło lat dwadzieścia, przeważnie w Irkucku, Kjachcie i Zabajkalu. Zawiązane tam stosunki handlowe w ostatnich latach pobytu, po wyjściu z katorgi, zjednały mu zaufanie poważnej spółki handlowej pod firmą „Tsin Łun" w Kjachcie zawiązanej. Spółka ta znana już dziś po całej Rosji z wybornych gatunków herbaty i z licznych składów po wszystkich miastach, powierzyła mu sprzedaż swoich herbat na Austrję, a pierwszy sklep otworzył p. Rybicki w Krakowie. Spodziewamy się, iż publiczność nasza chętnie poprze uczciwą pracę, a nowemu pracownikowi na niwie handlu chrześcijańskiego z całego serca życzymy: „Szczęść Boże".

Wiadomości kościelne. Dyecezja tarnowska. Konkurs parafjalny złożyli w dniach 9 i 10 października z pomyślnym wynikiem: ks. Andrzej Konieczny, wik. z Ciężkowic; ks. Franciszek Łukasiński, wik. z Ujanowic; ks. Piotr Podolski, wik. z Szczurowej; ks. Tomasz Stolarczyk, wik. z Muszyny. Przeniesieni: ks. Marcin Brożonowicz z Machowej do Ropczyc, ks. Fryderyk Kletta z Pogorskiej woli do Machowej, ks. Jan Babula z Biegonic do Kamionki małej, ks. Paweł Wołek z Radgoszczy do Pogorskiej woli, ks. Ignacy Mordarski z Piwnicznej do Radgoszczy. Na wyższe studja teologiczne udał się ks. Władysław Mysór, dotychczasowy wik. w Ropczycach. Ks. dr Michał Zyguliński, dotychczasowy wik. w Bochni zamianowany profesorem filozoji w połączeniu z teologją fundamentalną, oraz prefektem seminarjum duchownego, na którego miejsce przeniesiony z z Tarnowa ks. Jan Kosman. Zmarł ks. Ignacy Lisaj, deficjent w Starym Sączu, w 89 roku życia, a 55 kapłaństwa.

Z Jasła piszą nam: dnia 19 bm. odbyło się tu ogólne zgromadzenie członków Tow. roln. okręgowego Jasło-Krosno-Gorlice, na którem wybrano znaczną większością głosów Prezesem p. wiceprezesa St. Ostaszewskiego z Klimkówki (na miejscu następującego hr. Mycielskiego z Wiśniowy, wybranego, jak wiadomo, prezesem ogólnego Tow. roln. krakowskiego), wiceprezesem p. Kazimierza Pilińskiego z Tarnowca, do wydziału zaś wszedł p. Jan Kanty Dzianott z Lubli.

W kołach artystycznych Lwowa powzięto projekt urządzenia bankietu na cześć znakomitej artystki Heleny Modrzejewskiej, która przybywa do Lwowa.

Na cześć prof. dra L. Kubali, jako prezesa komitetu Panoramy racławickiej i zjazdu literackiego, odbędzie się we Lwowie w dniu 10 listopada wielki bankiet, w którym wezmą także udział prezydjum i dyrekcja Wystawy.

Malarze węgierscy: prof. Vago, Roscowics i Reres z Pesztu, przybyli umyślnie do Lwowa dla zwidzenia Panoramy racławickiej. Przyznali oni jej stanowczą wyższość, tak pod względem treści, jak i formy, nad panoramą węgierską Festy'ego około której pracował prof. Vago.

Zakład artystyczno-fotograficzny Bruckmann w Monachium przysłał do Lwowa swoich reprezentantów celem porozumienia się z artystami naszymi co do reprodukcji niektórych obrazów, które były wystawione w pałacu Sztuki na Wystawie.

Koszt wszystkich budynków na Wystawie, postawionych kosztem Dyrekcji, dalej koszt plantowania wzgórza Stryjskiego i zaprowadzenia wodociągów, wynosił ogółem 900.000 zł.

Wykaz wygranych na Wystawie. (Ciąg dalszy). 10 wygranych po 250 złr. Na serję 409 nr. 30 padła wygrana: Zastawa srebrna i kosz na cukier (barok). Na s. 867 nr. 39: Obraz olej-

ny „Połów ostryg“, Wankiego; s. 953 nr. 50: „Charitas“, rzeźba z drzewa; s. 1962 nr. 1: Pastel „Kwieciarka“ S. Janowskiego; s. 2401 nr. 3: Szafa zakopiańska; s. 2837 nr. 68: Obraz olejny „Przy ognisku“, Z. Stankiewicz; s 3763 nr. 77: Wanna z piecem; s. 4076 nr. 96: Obraz olejny „Chłopiec z fujarką“. S. Papieski; s. 5430 nr. 100: Kredens; s. 5431 nr. 27: Obraz olejny „Osaczony dzik“, J. Jaroszyńskiego.

10 wygranych po 200 złr.: padła wygrana na s. 313 nr. 8: Bransoleta z brylantami; s. 905 nr. 23: Obraz ol. „Wesele“, L. Stasiaka: s. 1774 nr. 16: Harmornium; s. 2377 nr. 77: Obraz ol. „Poranek“, T. Kruszewskiego: s. 2417 nr. 15: Zastawa stołowa; s. 2765 nr. 71: Obraz ol. „Po spacerze“, A. Austena; s. 3769 nr. 54: Kasa żelazna; s. 5252 nr. 12: 2 obrazy „Studja“ J. Makarewicza; s. 5669 nr. 5: Bransoleta z rubinem i brylantami; s. 5914 nr. 60: Szkatuła ze srebrem na 6 osób.

10 wygranych po 150 złr.: padła wygrana na s. 262 nr. 45: Obraz ol. „Z naszych okolic“, A. Świerzewskiego; s. 544 nr. 80: Para bronzowych kandelabrów: s. 745 nr. 80: Obraz ol. „Pancerni na zwiadach“, W. Szernera; s. 1041 nr. 44: Zegar bronzowy; s. 1096 nr. 99: Obraz ol. „Lisowczycy w pochodzie“, W. Szernera; s. 1921 nr. 95: Garnitur srebrny złocony do kawy; s. 2561 nr. 86: Obraz ol. „Franz Thun“, Marji Dulębianki; s. 3298 nr. 55: Rotunda futrem podbita; s. 4931 nr. 51: Dwa kilimy; s. 5982 nr. 78: Strzelba Lancaster. (Dok. nast.)

O strasznej zbrodni donosi *Gazeta Kołomyjska*. „Na pastwisku w Sopowie spostrzegł w poniedziałek 15 bm. uczeń kołomyjskiej szkoły ludowej zwłoki zabitego parobka. Całe ciało strasznie pokiereszowane przedstawiało jakąś masę obryzganą zewsząd krwią i mózgiem. Przybywszy do szkoły, opowiedział uczeń o tem swemu nauczycielowi, a ten kazał mu donieść o wypadku do prokuratorji. Wysłana komisja zbadała, że nieboszczyk, syn zamożnych rodziców z Werbiąża, stał się ofiarą popitych parobków z Sopowa, którzy w ten sposób uwieńczyli odpust niedzielny. Przy zabitym znaleziono mnóstwo kołów krwią zwalanych. Poszukując we wsi za zbrodniarzem, wykryła żandarmerja bardzo wielu parobków skrwawionych i pokaleczonych, których też tymczasowo zamknięto w aresztach gminnych“.

Nieszczęśliwy wypadek. W austr. Nowosielicy 17-letni chłopiec, Jan Diak, jechał konno, wioząc bukiet świeżych kwiatów dla swej siostry, która tego dnia wychodziła za mąż. Po drodze koń się spłoszył, zrzucił jeźdzca i uderzył go kopytem w piersi tak silnie, iż zabił go na miejscu.

Bratobójca. Podczas sporu, jaki powstał pomiędzy synami poważnego gospodarza Solarka w Skiereszewie pod Gnieznem, uderzył onegdaj młodszy żelazną łopatą tak silnie starszego, że uderzony padł ciężko ranny i po kilkogodzinnem męczeniu się zmarł o północy. Wyrodnego brata już aresztowano.

Burza. W Zemuniu wczoraj po południu wzdłuż całej granicy austrjacko-serbskiej. szalała straszna burza i spadł grad, wielkości jaj gołębich. Wiele dachów i kominów zostało zniszczonych, jakoteż kilkaset tysięcy szyb i cały peron szklanny na dworcu. Szkoda olbrzymia.

Rzadką uroczystość, jedyną może nawet w tym rodzaju, święcono w tych dniach, w miasteczku Malchinie, w Meklemburgji. Mianowicie rodzina hrabiów i baronów von Maltzahn obchodziła tam 700-tną rocznicę istnienia tego rodu. Zebrało się na ten obchód 39 mężczyzn i 32 pań, należących do rodu Maltzahnów. Miasto udzieliło ratusza na obchód tej uroczystości i ozdobiło ulice, rodzina ta bowiem, posiadająca wielkie majątki w okolicy, przyczyniała się od wieków do wzrostu zarówno Malchina, jak i innego miasta sąsiedniego, Stavenhagen, które też pospieszyło z adresem. Wszystkie gałęzie tego rodu, jak Maltzahn-Doberan, Malzahn-Gültz, Maltzahn von Wartenberg und Penzlin i t. d., brały udział w tem święcie rodzinnem.

Odrzucenie nagrody. Dwaj malarze belgijscy: de la Hoese i Omer Dericks odrzucili medale, ofiarowane im przez sędziów monachijskiej wystawy w pałacu szklanym. Artyści oświadczyli, iż należą do *Ligue des artistes belges*, któ a ustawą obowiązuje swoich członków do nieprzyjmowania żadnych odznaczeń za dzieła Sztuki.

Za lat dwadzieścia, jeżeli dobrze pójdzie, wyginą ostatecznie foki na wybrzeżach morza Behringa. Tak przynajmniej utrzymują oficerowie amerykańscy, delegowani do baczenia, aby połów fok w tem miejscu odbywał się zgodnie z traktatatami międzynarodowemi. Jak świadczą wykazy urzędowe, w roku ubiegłym zabito 25,000 fok, a między niemi wiele samic. Nic dziwnego, iż przy takiej gospodarce rabunkowej zwierzęta te niebawem należeć będą do rzadkości.

Jak jadają monarchowie europejscy? Królowa angielska jest bardzo wybredną w jedzeniu. Bardzo rzadko smakuje jej potrawa, a to, co dziś było dobrem, jutro może być uznanem za niedobre. Etykieta nadworna każe, aby wszyscy obecni przestawali jeść razem z królową; zaproszeni tedy do stołu królowej starają się przybywać już najedzeni. Królowa prawie nic nie pije, dawniej zaś maczała usta w burgundzie lub w portwejnie. W szampanie królowa Wiktorja nie smakowała nigdy; gdy gościom podają szampana, królowa, wypija maleńki kieliszeczek whisky z wodą. Książę Walji nie jest smakoszem. Ulubionem jedzeniem księcia jest chleb z kawiorem, półgęskiem, łososiem wędzonym itp. Przy tem pija książę 12—16 filiżanek herbaty dziennie. Król Humbert włoski jest daleko więcej wstrzemięźliwy w jedzeniu i piciu, niż jego ojciec, Wiktor Emanuel. Lubi jadać po myśliwsku, naprędce, przyczem poprzestaje na jednem daniu mięsnem i czarnym chlebie. Nie znosi słodyczy. Smakoszem jest i jada wiele król portugalski, apetytem odznaczają się królowie szwedzki i grecki. Cesarz Franciszsk Józef jada mało, zato arcyksiążę Karol Ludwik lubi kuchnię francuską. Cesarz Wilhelm niemiecki jada dużo, jak na człowieka zdrowego przystało, nie wybredny jednak i nie ma swoich potraw ulubionych.

Na Wawel. (Ciąg dalszy). Eile, Feintuch. Fenz, Fischer A-B, Fischer C-D, Friedlein, Froncz, Fuchs, Gebethner, Gliniecki, Glixelli, Głowacka, Gralewski handel win, Gralewski apteka, Grigar, Gross, Halski, Hanak, Hawełka, Herliczka, Hochstim, Hochstim bank, Hoffmau, Ihnatowicz, Jakubowski i Jarra, Kaspar i Bochniak, Kasa oszczędności m. Krakowa (Bieliński. Srokowski, Kowalski, Krzykowski, Walter, Kowalski St.), Kasa podat., Kłosiński, Knoreck, Knowiakowski, Kolloros, Kondolewicz, Kosz, Kraiński. Kretschmer, Kroo i Blankstein, Krzyżanowski, Kulczyński, Kurkiewicz, Lesikowski, Leśniowski, Liebeskind, Malik, Markus, Maurizio, Met, Mendelsburg, Mika, Miłkowski, Neuwerth, Niemojowski, Niesiołowski, Niewiarowski, Nowiński, Otowski, Poznański, Przybylski, Raczyński, Rodyk. Rehman, Roszkowski, Rudnicki, Schulz, Andrzej Schulz, Siedlecki, Smidowicz, Sobierajski, Spółka wydawnicza, Stowarzyszenie stolarzy, Suski, Szafrański, Towarzystwo handlowe, Trafika główna, Trauczyński, Urban, Wenzel, Werner, Wójcicki, Wojciechowski, Zajączkowski, Zaplatalski, Zegadłowicz, Zimler, Zwoliński. (C. d. n.)

Nekrologja. Kajetan Biegański, emer. zarządca dóbr. zmarł w Czerniowcach w 69 roku życia. — Dr Marceli Doboszyński, adwokat, zmarł w Drohobyczu w 36 roku życia. — W Opawie zmarł br. Lenk, wynalazca bawełny strzelniczej. — Wacław Jasieńczyk Jabłoński, oficer legji Nadwiślańskiej w r. 1831, b właściciel dóbr ziemskich Hermanowy w pow. Rzeszowskim, zmarł w Rzeszowie d. 19 b. m. w 85 r. życia.

We Lwowie Antoni Jabłoński, członek Stowarzyszenia drukarzy, zdolny *metteur-en-page Gazety lwowskiej*, zmarł onegdaj po dłuższej słabości piersiowej w 42 roku życia.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

W r. 1877 zaczynałem już na dobre, jak się to w naszym języku mówi, wyrabiać sobie rękę. Szefowie policji zauważyli moją zręczność i przebiegłość. Z każdym dniem trudniejsze poruczano mi misje. Zwłaszcza na nocne ekspedycje mnie wybierano zazwyczaj, tudzież wtedy, jeżeli trzeba było pójść przeszukać jaką odległą dzielnicę. Nie miałem jednakże, a raczej nie mogłem jeszcze mieć własnej inicjatywy na szerszą skalę, jakbym to był potrafił, ponieważ byłem tylko zwykłym ajentem. Później stawałem już na czele najbardziej zawiłych spraw i w następnych rozdziałach opowiem czytelnikom niejedną arcyciekawą historję.

Nie byłem wprawdzie olbrzymem, a przecież z najsilniejszym rzezimieszkiem umiałem sobie dać radę. Z tej też zwinności znano mnie powszechnie. Umiałem się zabrać zawsze na swój sposób do każdego ptaszka, choćby najprzebieglejszego. Nagle podnosiłem go w górę, potem z całej siły, wstrząsnąwszy nim kilkakrotnie, robiłem z nim w powietrzu koziołka i zarzucałem moją ofiarę na plecy w ten sposób, że głowę miał drab na dół spuszczoną i wtedy dopiero spokojnie niosłem go jak piórko na miejsce przeznaczenia, dokąd indywiduum przybywało oszołomione, nie wiedząc co się z niem stało.

Wogóle w służbie policyjnej przenoszą ludzi małego wzrostu nad wysokich i barczystych, tamci bowiem, jako niepokaźni, lepiej się na ajentów przydają; potrafią oni łatwiej kryć się przed okiem upatrzonej ofiary i łatwiej zniknąć bądź w tłumie, bądź w ciemnościach nocy.

Przypominam sobie n. p. jednego z najbliższych moich kolegów. Był to dobrze znany ajent, nazwiskiem Saindo. Boże, jaki też był maleńki, ale jaki maleńki. No, nie miał więcej niż półtora metra. Śmiech mnie bierze na wspomnienie tej nikłej figurki, zgarbionej. Pewnego razu znajdował się Saindo w Quartier des Halles, gdy wtem podchodzi do niego dwóch drabów a jeden z nich podaje zegarek z propozycją sprzedania go za bajecznie niską cenę. Mój Saindo przygląda się niby zegarkowi, a tymczasem myśli nad sposobem, jakby tu obu od razu aresztować. Dwóch ich było, obaj olbrzymy przy takim maleńkim Saindo, który był sam jeden tylko i nie miał kogo wezwać do pomocy. Postanowił tedy przemyślny Saindo schować nagle zegarek do kieszeni i wziąwszy nogi za pas, umykać co mu sił starczy w stronę ulicy des Prouvaires. gdzie się znajdował najbliższy posterunek. W lot wykonał swoje postanowienie, a dwaj złodzieje puścili się za nim w pogoń. Saindo był już o kilkadziesiąt kroków od posterunku policyjnego, gdy nagle zatrzymał się na zakręcie ulicy. W tejże chwili dogonili go złodzieje, z którymi ledwie wszczął bójkę, a już na pomoc przybiegli doń inni ajenci, którzy to spostrzegli z posterunku i skrępowawszy obydwu drabów, odstawili ich do więzienia. (C. d. n.).

HUMOR.

Pan. — Taki młody jesteś i żebrzesz?
Żebr. — Bo proszę pana nie chcę innych pozbawiać pracy i zarobku.

— Panie Szpigelman, dlaczego pan nie płacisz długów, mając gotówki 1000 złr.?
— Nie głupim. Ponieważ nie płacę długów, więc ludzie mówią, że moje aktywa wynoszą 1000 złr. i passywa 1000 złr. a jakbym zapłacił, powiedzieliby: Ten Schpigielman to łachmaniarz — un nic nie ma!

— Patrz mężu, oto moja fotografja z czasów panieńskich.
— Niezawodnie zdjęcie momentalne.
— Z czego to wnosisz?
— Przecież masz usta zamknięte.

Chcąc coś mieć, trzeba zaoszczędzać, żeby zaś znowu coś zaoszczędzić, trzeba zawsze coś mieć!

„Hej! giermku, a żwawo! Daj szkapę cisawą!
Popędzę, co szkapa wyskoczy,
Miecz zdejmij ze ściany, hełm podaj miedziany
Z przyłbicą, spuszczoną na oczy.
Lecz prędzej, na Boga, bo pilna mi droga
I zwlekać nie wolno mi dłużej.
Paziku mój złoty, choć nie mam ochoty,
Przed sobą mam drogi szmat duży“...
Siadł rycerz i srogo wspiął konia ostrogą,
Jak gdyby przez furje był smagan.
Krew z szkapy trysnęła i szkapa pomknęła,
Jak wicher, jak orkan, huragan..
Paź zaśmiał się cicho i szepce: „Ot licho
Tak pędzi gwałtownie rycerza!
Zakochał się pewnie w niejakiej krolewnie,
Na schadzkę niechybnie tak zmierza“.
A pazik znów drugi z przybocznej posługi
Rzecz całą rozumie inaczej:
„Nie! Rycerz tak pędzi, bo ręka go wędzi,
Dłoń smoka posoką naznaczy“.
Wtem patrzą: ktoś leci, jak wicher w zamieci.
To rycerz powraca z wyprawy.
Przy wejściu do ganku u schodów krużganku
Koń pada i zdycha cisawy...
Paziowie po chwili rzecz całą wykryli
I paziów skończyła się sprzeczka:
Teściowa kazała, by rycerz jak strzała,
Anodyn jej przywiózł z miasteczka...

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj przedłożono w Izbie deputowanych projekt ustawy o uregulowaniu spoczynku w niedziele i święta w zakładach przemysłowych. Projekt postanawia: W dnie świąteczne zachowany ma być spoczynek we wszystkich gałęziach pracy przemysłowej. Spoczynek świąteczny rozpoczyna się najpóźniej o godz. 6 rano i trwać ma najmniej 24 godzin. Wyjątek stanowić mają pewne prace, mające na celu czyszczenie i utrzymanie w należytym stanie zakładu, nadzór i bezpieczeństwo. Praca niedzielna w zakładach handlowych dozwolona na przeciąg sześciu godzin; w razach wyjątkowych, dozwoloną będzie do dziesięciu godzin. W dni świąt mają robotnicy, z uwzględnieniem wyznania, otrzymywać wolność uczęszczania na przedpołudniowe nabo-

żeństwa. Przekroczenia karane będą według ordynacji przemysłowej.

Projekt ustawy o utworzenia wydziałów robotniczych i urzędów rozjemczych, przedłożony w Izbie deputowanych, postanawia: Wydziały robotnicze mogą być ustanawiane przy poszczególnych przedsiębiorstwach, na podstawie statutu, ułożonego przez przedsiębiorców. Wyborów dokonują robotnicy. Głosowanie jest tajne. Zadaniem wydziałów jest utrzymywać porozumienie między przedsiębiorcami i robotnikami, popierać przedsiębiorców w zarządzeniach, odnoszących się do robotników i w ogóle rozwijać działalność pojednawczą. Urzędy rozjemcze mają być ustanowione przez krajowe władze polityczne, względnie przez ministerstwo handlu. Składać się one mają z przedstawicieli przedsiębiorców i robotników. Urzędy mają na celu ułatwianie zgodnego porozumienia w sprawach dalszego prowadzenia, lub podjęcia zaniechanej pracy robotniczej. Wybory odbywają się bezpośrednio, a biorą w nich udział z jednej strony wszyscy przedsiębiorcy, z drugiej wszyscy robotnicy.

W ciągu ostatniej nocy przybito w Bernie, na budynkach i drzewach w miejscach publicznych, odezwę z napisem: „Górą powszechne prawo wyborcze!" Policja skonfiskowała 7000 takich odezw i aresztowała 23 osób, które je przybijały. Tej samej treści ogłoszenia pojawiły się również w Ostrawie i Prziwozie.

W Belgji ogółem wybrano do Izby 104 katolików, 19 liberalnych, 29 socjalistów i radykalistów. Klęska liberałów skandaliczna.

Do *Köln. Ztg* donoszą z Petersburga, że dzienniki tamtejsze otrzymały rozkaz, aby w egzemplarzach, wysyłanych do Liwadji, opuszczały biuletyny o zdrowiu cara, a luki stąd powstałe, wypełniały innym tekstem. *Köln. Ztg* donosi stąd, że car jest umysłowo rzeźwy i czytuje dzienniki. Porażenie carowej jest lżejsze, niż wydawało się z początku.

Dnia 23 b. m. otwarty został nad Menem Wiec partji niemieckich socjalnych demokratów, wśród licznego udziału robotników. Obecnych było 250 delegatów i delegatek, wszyscy socjalno-demokratyczni posłowie do parlamentu, oraz socjalno-demokratyczni posłowie do Sejmu saskiego, bawarskiego i badeńskiego. Dep. Liebknecht powitał zgromadzonych wiecowników. Prezydentami wybrano Singera i Schwarza.

Telegramy.

Wiedeń 23 października (rano). Wbrew dotychczasowym pogłoskom, zapewniają w kołach dobrze poinformowanych, że dyrektorem szkoły Sztuk pięknych w Krakowie zostanie K. Pochwalski. Rodakowski wymówił się od tej posady, zasłaniając się swoim wiekiem.

Wiedeń 23 października (rano). Koło polskie prowadziło dziś dyskusję w dalszym ciągu nad kodeksem karnym. W Izbie poselskiej o kodeksie mówili Kopp i Slavik. W środę nastąpi ciąg dalszy dyskusji, która zakończy się odesłaniem projektu do komisji. Wobec zgłoszonych 876 poprawek, o przyjęciu kodeksu w tej kadencji nie ma mowy.

Wiedeń 23 października (rano). Tutejsza ambasada rosyjska od wczoraj nie otrzymała z Liwadji żadnej depeszy o stanie cara, sama jednak przypuszcza, że niebezpieczeństwo musiało na razie minąć, ponieważ nadeszły telegramy z Korfu, zawiadamiające. iż tamtejszy zamek króla greckiego na nowo gotuje się do przyjęcia cierpiącego Aleksandra III.

Wiedeń 23 października (rano). Doktor Metzger, głośny lekarz specjalista masażu, powołany został do chorej carowej, przyboczni jej lekarze bowiem utrzymują, że tylko umiejętne masaże zdołają ją uzdrowić.

Pirano 23 października (rano). Wskutek umieszczenia w sądzie tablicy w języku włoskim i słoweńskim, Włosi przeciągali całą noc ulicami, wołając: „Precz z Słowianami!" Zburzyli mieszkania dwóch księży słoweńskich, powybijali szyby w sądzie. Z Trjestu zarekwirowano wojsko.

Trjest 23 października (rano). Rada gminna w rezolucji wyraziła ubolewanie z powodu wprowadzenia w napisach i drukach sądowych dwujęzyczności, a następnie uchwaliła Radzie miejskiej w Pirano wyrazić swoje sympatje.

Berlin 23 października (rano). Ostatnie właśnie z Liwadji otrzymane depesze wspominają tylko o polepszeniu.

Berlin 23 października (rano). Petersburski korespondent *Kreuzzeitung* utrzymuje, że stan zdrowia carowej budzi najpoważniejsze obawy. Choroba jej z każdą godziną jest cięższą. Cierpi ona na nader bolesne kurcze.

Drugi syn, wielki książę Jerzy dostał silnego wybuchu krwi i od wczoraj leży zupełnie bezprzytomny. Lekarze obawiają się groźnych następstw. Minister dworu carskiego w największej tajemnicy utrzymuje wiadomości o niebezpiecznym stanie carowej i w. ks. Jerzego.

Berlin 23 października (rano). Pogłoski, co do zrezygnowania następcy tronu rosyjskiego nie znajdują tu potwierdzenia. Natomiast wyjaśnia się źródło, z jakiego mogły wyjść tego rodzaju wiadomości. Mianowicie w ustawach rosyjskich przewidziano na wypadek śmierci cara. iż jeżeli bezpośredni następca tronu jest w chwili zgonu swego poprzednika bezdzietnym, wówczas równocześnie z objęciem rządów przez nowego cara, musi być proklamowany nowym ewentualnym następcą tronu, jeden z członków najbliższej rodziny, ojciec dzieciom. W takich też wypadkach tak wojsko, jak urzędnicy muszą składać przysięgę równocześnie na wiarę nowemu carowi i następcy tronu.

Kolonja 23 października (rano). Petersburski korespondent do *Koeln. Ztg*, znany ze swych najlepszych zawsze informacyj, ani na chwilę nie zmienił tonu w swoich doniesieniach o beznadziejnym stanie. Dziś zwłaszcza, kiedy obiegają Europę wiadomości o znacznem polepszeniu się w chorobie cara, tenże korespondent, zaprzeczając stanowczo owym, jak je nazywa, bajkom, określa stan cara jako ciągle beznadziejny.

Koeln. Ztg od siebie dodaje, że polepszenie chwilowe, które prawdopodobnie nastąpiło w ostatnich godzinach, jest jedynie pozorne, a wypływa ono z istoty choroby, czego sami lekarze mogli byli się spodziewać, nie przywiązując jednak żadnej wagi do tego, ani nie łącząc takiego stanu z jakiemiś nadziejami ocalenia życia, ponieważ bezpośrednio po takiem polepszeniu musi nastąpić śmierć.

Frankfurt 23 października (rano). *Frankfurter Generalanzeiger* donosi w depeszy z Petersburga, że carowa ma wodną puchlinę w obu nogach, nadto zaś newrozę w głowie. Lekarze wątpią, czy uda im się utrzymać przy życiu żonę Aleksandra III.

Londyn 23 października (rano). Dyplomacja tutejsza otrzymała wczoraj popołudniu wiarogodne wiadomości z Liwadji, iż stan cara w istocie znacznie się polepszył.

Londyn 23 października (rano). Dzienniki tutejsze w listach z Warszawy opisują zresztą znane historje o przyczynach właściwych choroby Aleksandra III, których, wedle tychże źródeł, szukać należy tylko w katastrofie pod Borkami, gdzie podówczas car doznał silnych obrażeń cielesnych, swłaszcza na obu bokach, z czego następnie wywiązały się cierpienia nerkowe.

Petersburg 23 października (rano). Wydano do wszystkich korpusów armji nakaz skonsygnowania wojsk na wypadek śmierci cara.

Petersburg 23 października (rano). Zdaniem lekarzy, car żyć jeszcze może kilka miesięcy, a nawet dłużej. (To samo wiedzą i profani, gdyż choroba Brighta nie zawsze zabija odrazu. *Przyp. red.*).

Petersburg 23 października (rano). Biuletyn, wydany o 9 wieczór w poniedziałek, opiewa: „Car z przerwami spał 5 godzin, apetyt słabszy, siły nie zwiększają się". Słychać, że następcą tronu carskiego proklamowany będzie najmłodszy brat, w. książę Michał, gdyż Jerzy zrezygnował.

Paryż 23 października (rano). W ministerstwie spraw zagranicznych z obawą śledzą rozwój wypadków w Egipcie. Anglja stawia coraz trudniejsze warunki kedywowi. Przedewszystkiem żąda, aby w radzie jego ministrów zasiadał rezydent angielski. Nubar pasza podał się do dymisji. Zatarg egipsko-angielski zdaje się być nieunikniony. Kedyw przyspiesza powrót swój do Kairu.

Wiedeń 22 października (w południe). Rozeszła się pogłoska, że car będzie operowany (?).

Berlin 22 października (w południe). Dziś odbędzie się chrzest ks. Alicji, jutro ślub. Carewicz opierał się do ostatniej chwili, skutkiem czego przyszło do gwałtownej sceny. poczem carewicz chciał zrezygnować z praw do tronu, ale car się nie zgodził.

Bruksela 22 października (w południe). Stronnictwo katolickie przy ściślejszych wyborach odniosło zwycięstwo.

Wiedeń 23 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 370·37, Laenderbank 266 70, Staatsbahn 371·87, Lombardy 105 75

Gospodarstwo i handel.

Bicie monet na r. 1895. Wedle przedłożenia rządowego w roku 1895 ma być w mennicach rządowych wybitych monet: 100 miljonów koron w złocie na rachunek państwa, 20 miljonów koron w złocie na rachunek prywatny, 15 miljonów koron w srebrze na rachunek państwa, 14,556.200 koron w monecie niklowej i 1 miljon koron w monecie bronzowej, razem 150.556.200 koron.

Wystawa bydła. W dniach 16, 17 i 18 bm. odbyły się wystawy przeglądowe bydła rogatego w powiatach Krosno, Jasło i Gorlice. Wystawy inicjowane przez Towarzystwo rolnicze okręgowe, miały na celu dać obraz stanu hodowli inwentarza rogatego tych okolic, a z drugiej strony nietylko zachęcenia rolników, zwłaszcza włościan do staranniejszego chowania, ale głównie dania wskazówki i zaznaczenia kierunku hodowli pod względem rasy, która w myśl programu rejonowego w tych okolicach będzie popieraną.

Premjowano też wyłącznie sztuki, które najbardziej zbliżone były do typu czerwono-srokatego bydła Bern-Simenthal. Wobec obałamucenia chodowców tej okolicy, która była przez wiele lat widownią epksperymentów aklimatyzowania rozlicznych ras górskich i nizinnych, których to prób niefortunne okazy można było widzieć, wydział Towarzystwa rolniczego okręgowego z całą usilnością już w programie zaznaczył, iż tylko czerwono-srokate okazy uwzględniane będą, tym też dla zachęty starania się o rozmnożenie czerwono-srokatego bydła rozdano po 2 korony z poleceniem postarania się o progeniturę po buhajach przez Tow. roln. subwencjonowanych i złamania w ten sposób niechęć włościan spierania swej chodowli o stajnie subwencjonowane.

W ten sposób rozdano prócz nagród 161 okazom po 2 korony.

Nagród zaś przyznano: 6 dyplomów honorowych. W Krośnie OO. Franciszkanom, w Gorlicach: Pp. Skrzyńskiemu Adamowi Zagórzawy, Krzeczkowskiemu Juljanowi z Sokoła, Dembowskiemu Wład. z Siar, ks. Janowi Kielarowi ze Sękowy, Walterowi Szlak z Krygu i Groblewskiemu K. z Szymbarku.

Włościanom zaś 73 nagród pieniężnych w ogólnej kwocie 582 zł.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. L. hr. Mycielski z Poznania. A. Kalinka z Radlna. M. Boy z Paryża. Z. ks. Czartoryski z Krotoszyna. E. Sutter z Biały. N. Keisl z Pragi. E. Boecker z Hohenlimgurga. J. Kriwance z Radomyśla. J. Wiktor z Czadec. L hr. Czarnecki z Pakosławia. J. hr. Szymanowska z Rzeszowa.

Hotel Drezdeński. M. Germann z Wiednia. St. Borzowski z Baranowa. K. Wojnicka z Petersburga. J. Schmidt z Wiednia. K. Grimm z Jarosławia. R. Flurl z Berlina. I. Kessler z Berna m. H. Mandl z Wiednia. Fr. Buschmann z Hamburga. B. Bogucki z Wilejki. J. Stern z Wiednia. K. Heller z Wiednia.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.